

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza.

Rękopismów się nie zwraca.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Dalszem zadaniem stronnictwa demokratycznego — to wierność religii ojców, gotowość do jej obrony zawsze i wszędzie, obok poszanowania wszelkiego innego wyznania, — czy obrządku innych współobywateli, a zarazem zwalczanie jakiegokolwiek dążenia zmierzającego do tego, by różnica wyznania była przeszkodą do wykonywania pełni równych praw obywatelskich.

Obok tego stoi na czele dążeń i wysiłków stronnictwa demokratycznego oświata i szkolnictwo.

„Tęhnąć w masę ludową, miejską i wiejską poczucie Ojczyzny, uczynić przeszłość drogą, uświadomić narodowo, podnieść religijnie i moralnie, uobywatelić i dać poczucie praw i obowiązków, uzdolnić do samodzielnej pracy i produkcji i prowadzić do dobrobytu, to zadanie olbrzymie. Więc niestrudzona walka z analfabetyzmem — reforma Rady szkolnej przez wzmocnienie żywiołu autonomicznego, obywatelskiego — reforma szkoły średniej w kierunku nowoczesnym — sieć szkół fachowych w kraju, oto środki do dopięcia celu w tym kierunku. Przechodząc na pole ekonomicznego życia uznaje demokracja, że nadszedł czas najwyższy na podjęcie energicznej akcji kraju i państwa, aby wstrzymać straszny proces upadku materialnego kraju ratując rolnictwo, górnictwo, rękodzieła, przemysł i handel. Aby do tego dojść, trzeba stworzyć rozumną politykę ekonomiczną zaczynając przedewszystkiem od zmiany polityki fiskalnej, której ustawy podatkowe, nie uwzględniając należycie produkcji i zarobku

w kraju, niszczą tenże. Trzeba domagać się zmiany praktyki fiskalnej przy podatku zarobkowym, a reformy gruntownej podatków domowych, dalej reformy należytości, obniżenia cen soli, zniesienia loteryi liczbowej i innych reform.

Ponieważ zarządy autonomiczne krajów dźwigają na sobie olbrzymią część obowiązków państwowych, przeto państwo musi im przekazać odpowiednie środki finansowe, co się nie może stać inaczej, jak przez oddanie na rzecz autonomii krajów części podatków spożywczych i podatków realnych.

Dalszem dążeniem stronnictwa demokratycznego — to żądanie upaństwowienia głównych arterii komunikacyjnych, jak kolei północnej, drogi południowej, prowadzącej do morza — żądanie decentralizacji zarządu kolejowego i wpływ na politykę taryfową. Prowadzenie drugo i trzeciorzędnych linii kolejowych w kraju musi mieć na celu pożytek możliwych jednostek kosztem kraju.

W związku z tą akcją pozostaje prowadzenie dróg wodnych, a więc budowa kanału łączącego Dunaj z Odrą, a jako uzupełnienie tegoż połączenie z nim Wisły i Dniestru — nadto przyspieszenie regulacji wszystkich rzek galicyjskich. Upadek miast i mieszczaństwa zmusza również stronnictwo demokratyczne do jak najszybszego zajęcia się tą kwestją, do usunięcia niejednej nierówności w obciążeniu miast na rzecz kraju, czy państwa i ostatecznego rozwiązania sprawy odszkodowania miast za poruczony zakres działania.

Demokracja nie spuszcza z oczu i polityki na polu rolnictwa w kraju i państwie, która dotąd przyniosła tylko smutne rezultaty dla nas. Pragnąc rozwoju rolnictwa całego kraju zarówno wielkiej jak i małej własności obowiązują się popierać wszystkie środki ku podniesieniu technicznego wykształcenia,

organizacji kredytu, melioracji, stowarzyszeń, ułatwień zbytu i przemysłu rolniczego.

Zamierza więc demokracja dążyć do zaprowadzenia wszelkich ulg, umożliwiających parcelację, zwłaszcza częściową większych obszarów i do tworzenia włości rentowych, opartych o odpowiednią organizację kredytu.

Wreszcie w dążeniach stronnictwa demokratycznego zajmuje sprawą wychodźstwa ważne, a sprawa przemysłu, „tak połowicznie, niechętnie i niedołącznie w kraju rolniczym przez rządzącą większość rolniczą popierana”, pierwszorzędne stanowisko.

Takie mniej więcej główne zasady i taki program politycznej pracy postawiła demokracja na Walnym Zjeździe swego stronnictwa w r. 1900. obiecując w miarę potrzeby uzupełniać go.

Do programu dodała uwagi w sprawie taktyki stronnictwa w dwóch pierwszorzędnych kwestiach, a mianowicie: „co do stosunku do stronnictw konserwatywnych w akcji wyborczej czyli w kwestyi komitetu centralnego, oraz co do kwestyi solidarności Koła Polskiego w Wiedniu.”

Co do kwestyi komitetu centralnego, to demokracja wychodząc z zasady, że „współdziałanie w jednym Komitecie centralnym, który dzięki rozłamowi w demokracji zamienił się w pierwszorzędny organ przewagi, dominacji konserwatyzmu w kraju”, stało się wręcz niedopuszczalnym — postanawia zerwać z nim. „Nie pomogły wszystkie przestrogi, znaki czasu, nawoływania — konserwatyzm zamienił komitet centralny, któremu w interesie narodowym przez lat trzydzieści poddało się stronnictwo demokratyczne polskie, w instrument utrwalenia swego panowania w Sejmie i Radzie państwa”. To też wobec tego postanawia demokracja wystąpić z komitetu centralnego, zawiązać i zorganizować

22)

Wspomnienia z dalekiej północy.

Zaczynam od poważniejszych stałych mieszkańców tajgi, więc najprzód idzie głuźzec (głuchar) piękny ptaszyna, wielkości średniego indyka. Są miejsca w tajdze, gdzie bardzo licznie przebywa — polują na niego w rozmaity sposób. Stawiają pasty to jest kawał dość szerokiego bala obciążonego na końcu lekką, łatwo bardzo usuwającą się podpórką na deseczce opartą podniesionego, tak, żeby głuźzec mógł do przynęty, ulubionego pokarmu rozsypanego pod balem łatwo wejść. Gdy tylko lekko trąci podpórę — bal spada, a biedna ofiara zostaje zgniecioną. Zakładają pasty wypatrzywszy, którą głuźzec, wczesnym rankiem idą do strumyków, by napić się wody. Zwykle chodzą jednym i tym samym szlakiem.

Będąc w kopalniach złota wielkim sanitarnym dygnitarzem, felczerem, miałem obowiązek być o trzeciej rano na „rozkomandorowku” to jest na placu gdzie dysponowano rozstawianiem robót. Drogę tę wynoszącą około pięciu kilometrów od szpitala, w którym była moja rezydencja, odbywałem konno na

pocziwym bardzo rozumnym przydzielonym mi koniu, kirgizie. Wyuczył się różnych sztuczek, a najważniejszą nie wiem jak posiadał, to wystawianie jak wyżeł głuźców i cietrzewi. Co prawda, pierwiej zabiłem siedząc na nim kilka ptaków — a później, gdy tylko zoczył kroczonego głuźca lub cietrzewia, stawał, wyciągał szyję i głowę w tę stronę jakby chcąc mi wskazać kierunek. Chwytałem z pleców dubeltówkę i strzelałem. Po strzale natychmiast musiałem broń trzymać przed twarzą, bo koń galopem biegł do strzelonego ptaka — gałęzie mogły mi wybik i podrapać oczy i twarz; przyskoczywszy na miejsce, obwąchał zdobycz, chrząknął parę razy i stał spokojnie pokąd nie przytroczyłem zabitego ptaka do siodła, poczem znów ruszaliśmy w drogę. Nie potrzebowałem go prowadzić, w jakiś czas, gdym go dostał chodził za mną jak pies, wyszukując po kieszeniach chleba lub cukru — byliśmy w wielkiej przyjaźni. Choć to do skrzydlatych nie należy, ale znów ważne wspomnienie przyczepiło się do głuźca. Po południu prawie codziennie musiałem odwiedzić o dwa, do trzech kilometrów robotników cierpiących na skorbut „cynga” jak po tamtejszemu to mianują, rozmieszonych w szalasach w tajdze, w której pocziwa mama natura w obfitości produkowała znakomite lekarstwo na tę słabość,

dziki czosnek „czeremsza” tam zwany. Choczy dodawali jej w obfitości do zupy, którą sobie gotowali, do wódki, tarli z solą i tem nacierali sobie rozpulchnione dżiąsła co w kilku dniach znakomite wydawało skutki.

Ale nie o tem chciałem pisać, tylko, że wracając raz od cyngotnych, usłyszałem jakieś krzyki i coś w rodzaju płaczu. Spinam mego kirgizka ostrogą i mknę między drzewami ku odgłosom. Gdy się już zbliżył, zeskakuję z konia, podchodzę bliżej i jestem świadkiem sceny dowodzącej równouprawnienia płci u Tunguzów, już w owym czasie, gdy u nas obecnie jeszcze o to walczą. Widzę tunguzkę siedzącą na pieńku — za nią stojącego tunguza mającego obie ręce zanurzone w koafurze przedstawicielki pięknej połowy swego plemienia. Groźnym głosem czynił jej jakieś wyrzuty, przyciem głowa jej raz twarzą zwracała się ku niebu to, znów ku ziemi, ona płakała i wydawała jęki, siedziała spokojnie z opuszczonymi rękami — nie podejmując żadnej obrony. Po chwili przedstawiciel brzydkiej połowy tunguziego rodu znużony swą czynnością i krzykiem, dawszy parę kłapsów w plecy, swej towarzysze, zamilkł, odszedł o kilkanaście kroków i usiadł sapiąc na drugim pieńku.

(C. d. n.)

własny komitet wyborczy, a gdyby się udało dojść do porozumienia z wszystkimi innymi stronnictwami demokratycznymi — utworzyć centralny komitet stronnictw demokratycznych.

W takim wypadku dotychczasowy centralny komitet staje się odtąd komitetem stronnictw konserwatywnych, a z nim współdziała demokracja zawsze, ile razy według jej uznania mógłby interes narodowy być istotnie zagrożonym. Pozatem idzie swoją drogą.

W kwestyi solidarności Koła polskiego w Wiedniu stronnictwo demokratyczne uznając tę okoliczność, że „uronięcie każdego głosu polskiej reprezentacji osłabia naszą siłę”, że neutralizowanie się wzajemne głosów polskich wobec żywiołów obcych jest publiczną klęską, a postępując dalej mogłoby znaczeniu i wadze polskiej reprezentacji w Wiedniu w austriackim parlamencie przynieść nieobliczalne szkody — nakazywało swoim posłom ściśle przestrzeganie i poddanie się karność i solidarność w Kole stawiając ponad wszystko interes narodowy. Niestety i tutaj większość delegacyjna Koła polskiego zamieniała nieraz powszechny interes narodowy i krajowy — w partyjny i kastowy, liczącą swoją przewagę — w bezwzględny majoryzacy, a skutek z tego był taki, że z jej winy część posłów zwłaszcza ludowych do Koła nie wstąpiła.

Mimo tego jednak „ubolewając nad rozłębem, stojąc nieodmiennie przy przekonaniu, że tylko skupieniem wszystkich sił narodowych w jednej na zewnątrz solidarnej reprezentacji kraju największa suma narodowych korzyści osiągnąć się daje — stronnictwo demokratyczne uznaje konieczną potrzebę solidarności Koła polskiego”. Należy jednak przeprowadzić taką wewnętrzną reformę Koła polskiego, żeby duch majoryzacji, bezwzględność rządów partyjnych, koteryjność i panowanie kliki solidarności Koła nie podkopywały, jednym słowem, potrzeba reformy statutu Koła polskiego.

(C. d. n.)

Opinia, jaką cieszą się nasi Ludowcy za kordonem.

W „Dzienniku Powszechnym” warszawskim czytamy artykuł nie pozbawiony aktualnej treści dla naszych stosunków — zamieszczamy go przeto w całości:

W czwartkowym numerze „Kurjera warszawskiego” znany publicysta p. Witold Lewicki rozpiął się szeroko o walkach przedwyborczych galicyjskich. W artykule swym p. L. stara się laurami okryć stronnictwo tzw. ludowców, którzy według jego zdania odgrywają obecnie poważną rolę polityczną w Galicyi. Każdego, kto choć cokolwiek zna stosunki galicyjskie, zadziwił musi ten pogląd.

Roztrząsając racje walk partyjnych jakie obecnie toczą się na gruncie galicyjskim, pyta pan Lewicki:

„Bo i pocóż ta wrzawa? Na mazurach w Galicyi nie grozi kandydatura antynarodowa, wyjdzie zawsze Polak, chłop czy inteligent, demokracja czy konserwatysta, ludowiec czy centrowiec, każdy jednakowy polak”.

I wychodząc z tego napozór słusznego stanowiska stara się dowieść, że walka toczona pomiędzy Polskiem Centrum Ludowem a ludowcami jest wojną dla mandatów, kierowaną ambicjami jednostek.

Tymczasem stanowisko to i zapatrywanie jest mylne, a nawet zupełnie błędne.

Dla zcharakteryzowania wartości ludowców i znaczenia ich politycznego rozpatrzmy pokrótce to, co dotychczas dla ludu w Galicyi zrobili i o ile w swem działaniu byli patriotami.

Nie można wprowadzić zaprzeczyc, iż działalność stronnictwa tego sięga dość odległych czasów.

Do roku 1889. tj. do chwili, w której pojawił się pierwszy numer „Przyjaciela Ludu” — (organ ludowców) wśród chłopów panowała zgoda i jedność a praca oświatowa postępowała różnym krokiem. Na ten czas przecież przypada założenie „Kółek rolniczych”.

Dopiero odkąd „Przyjaciel ludu” zaczął szerzyć swe zapatrywania rozbiła się jedność ludowa. Przypomnieć tu wypada czasy wyborów do sejmiku z roku 1895. kiedy to pan Stapiński przewodca ludowców i stronnictwo, przeciw któremu dziś tak namiętnie walczą, połączeni wspólnym pod wieloma względami programem stanęli do walki przeciw zafanowanym stańczykom i wprowadzili do sejmiku 10 posłów ludowych, wybranych wspólnymi siłami ludowców i chrześcijańsko-ludowych.

W kilka już jednak dni po wyborach za staraniem wyłącznym p. Stapińskiego, solidarność została złamana. Ludowcy bowiem nie chcieli żadną miarą zgodzić się na to, aby nazywać się stronnictwem chrześcijańskim. Pięciu więc posłów odłączyło się i utworzyło swój klub osobny.

Z tej samej przyczyny wystąpili z koła katolickich posłów ludowych trzej posłowie „ludowcy” wybrani do parlamentu przy wyborach z roku 1897.

Widzimy więc, że oni pierwsi rozbiłi jedność ludową, oni pierwsi popełnili ową zbrodnię, którą tak dobitnie piętnuje p. L. — podsuwając jakoby popełniał ją obecnie „Centrum”.

Jedenaście lat zasiadali posłowie stronnictwa ludowego w sejmie galicyjskim. W pierwszym sześciolciu było ich pięciu, a wynikiem pracy była jedynie masa bezowocnych interpelacji. Jeden z nich, poseł Kramarczyk, przyznał sam, że praca posłów ludowców była w tym czasie obfita — ale nie wydatna. Skarzyli się, iż małą liczbą nie potrafili przeciwdziałać stańczykom, tymczasem sami przez swój uporczywy separatyzm spowodowali owo osłabienie stronnictwa ludowego w sejmie.

Niewiele zmieniły się stosunki i po drugich wyborach sejmowych w roku 1901. Do sejmiku weszło wówczas trzech tylko ludowców — wódz Stapiński, Krempa i Bojko. W pracy swej jednak byli oni równie bezowocni. Co gorsza — w ostatniej sesji sejmowej w roku 1905. p. Stapiński otwarcie stanął po stronie wrogów ludu polskiego.

Na sesji tej zajął się Sejm nader gorąco sprawą parcelacji gruntów dworskich pomiędzy włościan i wszyscy posłowie polscy jednomyślnie zgodzili się, że należy popierać parcelację i ułatwiać polskim włościanom nabywanie ziemi dworskiej, idącej coraz częściej na sprzedaż, czyniąc to w ten sposób, aby po pierwsze, ziemia z rąk polskiego szlachcica przechodziła w ręce polskiego chłopca, a nie w ręce ruskie lub co gorsza żydowskie, powtóre, ażeby parcelację przeprowadzać w sposób uczciwy, tj. bez szkody dawnego właściciela i bez wyzysku kupującego chłopca.

Wszyscy też na podstawie urzędowych sprawozdań przekonali się, że w ostatnich latach rozwinął się w Galicyi geszefciarski „handel ziemią”. Wobec tego nikt nie mógł przypuścić nawet, aby znalazł się Polak, a tem bardziej polski poseł ludowy, któryby przeciw projektowi usiłującym usunąć tę krzywdę ludu, protestował.

Tymczasem taki poseł Polak i poseł ludowy — podniósł głos w sejmie, obrońca spekulacyjnego handlarstwa ziemią stanął na mównicy sejmowej, a był nim pan Stapiński — przewodca ludowców. Jakie pobudki skłaniały go do tego kroku, lepiej nie wspominać.

I oto owoc pracy ludowców w sejmie.

A w parlamencie czyż było lepiej? Tu przedewszystkiem posłowie ludowcy wzięli sobie za zasadę, nie bywać na posiedzeniach. Udowodniono im to niejednokrotnie. W chwilach tak ważnych, jak np. w roku bieżącym, gdy odbywało się głosowanie w sprawie upaństwowienia kolei północnej, ludowców nin stało.

Jeżeli jednak kiedykolwiek szło o to, aby pójść ręką w rękę z socyalistami, aby popierać bezwyznaniowców lub literatów niemieckich, — o! wówczas posłowie ludowcy zawsze byli „pod ręką” i z całą gotowością spełniali niezaszczytne posłannictwo, zwłaszcza, gdy rzecz tyczyła się interpelacji obrażającej kościół lub religię katolicką. Tak było w roku 1901. dnia 20. lutego, 6. marca, 7. marca i w wielu innych razach. Odnosne wypadki sprawdzane są z protokołów parlamentarnych (np. z roku 1901. str. 1023., 1133., 1281. i t. d.).

Sprawdzaniem pracy posłów ludowych w parlamencie, może być poniekąd ilość ich

przemówień. Poseł Kubik mówił coś trzy razy, poseł Olszewski raz a słynny poseł Bojko tradycyjnie z roku na rok otrzymuje nazwę niemego, jeszcze bowiem ani razu ust nie otworzył.

Oto jak w krótkim zarysie przedstawia się działalność polityczna ludowców w Galicyi.

Jest ona niewątpliwie „wielką szkołą”, bo obecnie będąc przedsiönkiem socyalistów, od których pan Stapiński zebrze poparcia przy wyborach, stało się stronnictwo to szkołą agitacyjną, naganiającą lud polski do socyalizmu.

Jeśli więc „Centrum ludowe” nie uczyniło dotychczas nic, aby jak mówi p. L. do zgody doprowadzić, to nie zrobiło tak dlatego, że sądzi, iż lud polski nie na to się budzi i uświadamia, aby go pchać w objęcia bezwyznamowej socyaldemokracji.

„Lud nasz przechodzi obecnie — pisze p. L. — przez okres wewnętrznego dojrzewania. Budzą się w nim przez wieki uspięone, najszlachetniejsze uczucia miłości ojczyzny i przywiązania do narodu, którego jest główną ostają”.

Lud poczuł się jako siła, jako naród. Wypadki idą wielkie, większe niż nam żywym acz niemym ich świadkom wydawać się może. W takiej chwili źle jest prowadzić lud ścieżkami interesu prywatnego, lub partyjnego. Nie wolno go nadużywać dla celów postronnych.

Tak jest! Ale nie wolno wszak tego ludu wierzącego i przywiązanego do ojczyzny zaprzędać w niewolę socyalistom. Nie wolno pozwalać, aby na wiecach stronnictwa ludowego przemawiali ludzie znani z tego, że beczeszczą jego wiarę, że urągają jego religijności.

Takiej pracy poprzec nie może żaden człowiek uczciwy”.

Ciekawibyśmy usłyszeć, co też na to wszystko powie nasz największy ludowiec p. Stapiński?

On, który zawsze udawał, że za sprawę ludową gotów życie oddać, co szlacheckimi czaszkami chciał miasta brukować, i tak się przy pomocy banku parcelacyjnego poświęcał dla ludu, że aż sam na obszarnika wyszedł, gdy nabrał przekonania, że to piękniej powozem jeździć na agitację i zebranią niż chodzić piechotą — albo jeździć na chłopskim wozie! Tak p. Janie, chcąc być konsekwentnym należało się o powozy dla wszystkich ludowców postarać, a skoro tylko sam do powozu doszedłeś, to co u Ciebie prawda?

Pols. Tow. gimn. „Sokoł” w Dziedzicach.

Rodacy!

Pragnąc ochronić chaty i ziemię naszą, oraz zachować język polski, ojczysty na prastarym kawałku ziemi Polskiej — na Piastowskim Śląsku — założono przed rokiem gniazdo „Sokoła” w Dziedzicach, owej wsi, o którą biją bardzo silne fale naporu wrogich polskości żywiołów.

Fale te, jak dotąd, rozbijają się bezsilne o twarde piersi polskie; lecz by stworzyć lepszą zapórę i wyższy usypać wał na przyszłość przeciw tym wrogom i ratować zagrożone osady polskie od zagłady, uchwalili Wydział „Sokoła” w Dziedzicach zbudować własną pielesz, pisklętą skryć pod własny dach — uchwalili wybudować pierwszą na Śląsku — Sokolnię!

Lecz finansowe siły nasze słabe, bo aby wybudować ten przybytek polskości, na to trzeba sporych zasiłków pieniężnych; trzeba ofiar całego społeczeństwa polskiego; bez jego pomocy nic zrobić nie możemy.

Dlatego Wydział Sokoła w Dziedzicach wiedząc z doświadczenia jak ofiarnym jest polskie społeczeństwo, gdy polskości grozi zagłada, zwraca się do Was Rodacy z uprzejmą prośbą o łaskawe datki na „Sokolnię” w Dziedzicach.

Będzie to pierwsza placówka sokoła, pierwsza strażnica polskości na całym Piastowskim Śląsku, byłoby to pierwsze dopiero szczęśliwe gniazdo Sokoła na Śląsku, mające własny dach nad głową i nie skazane na mieszkanie kątem.

Sokolnia ta świadczyłaby swymi murami niezbitnie w późne wieki naszym następcom

o wielkiej ofiarności Polskiego społeczeństwa, a dla wrogów byłaby miazdzącym świadectwem, iż Dziedzice mimo ich zakusy, zawsze były i są wsią rdzennie polską.

Ofiarujcież więc Rodacy choć małe kwoty na tę pierwszą stanicę śląską sokolą z tem przekonaniem, iż składacie grosz wdowi na Oltarzu Ojczyzny; niech każdy z Rodaków będzie pewny, iż swą ofiarą ochroni niejedną duszę polską od zaprzaństwa i zatracenia!

Łaskawe datki prosimy uprzejmie wpisywać na dołączoną listę lub przesłać pod adresem: Wydział „Sokoła“ w Dziedzicach (Śląsk austr.).

W Dziedzicach, w lipcu 1906 r.

WYDZIAŁ:

Józef Machalica, prezes. Jan Stryczek, wiceprezes. Władysław Górnikiewicz, sekretarz. Karol Mazurek, skarbnik. Władysław Koszko, naczelnik. Dr. Ludwik Pick. Franciszek Janik. Stanisław Rzeszowski.

(Redakcyja nasza chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu choćby najmniejszych datków na cel powyższy. Datki składać prosimy w Administracyi Gazety Sanockiej, księgi Karola Pollaka. Po zamknięciu zbierania składek ogłosimy listę ofiarodawców).

Z Rady miejskiej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyte 6. września b. r. pod przewodnictwem wiceburmistrza p. Feliksa Gieli rozpoczęło się odczytaniem protokołu z ostatniego posiedzenia, który — po wysłuchaniu i zanotowaniu niezbędnej w takich razach poprawki radnego Kwiatkowskiego, iż on przy sprawie zamknięć rachunkowych nie mówił o komisji finansowej lecz rewizyjnej — przyjęto do wiadomości.

Następnie zawiadomił p. przewodniczący Radę o następujących sprawach:

1) Odnośnie do budowy kolei z Przemysła do Sanoka informował się p. przewodniczący u kompetentnych osób i przyszedł do przekonania, że teraz nie ma jeszcze potrzeby czynienia jakichkolwiek kroków w tej sprawie, gdyż na razie mogłaby być co najwyżej nadzieja uzyskania wążko-torowej kolei z Sanoka, do Brzozowa.

2) Komisya wodociągowa odbyła posiedzenie i postanowiła przedewszystkiem odnieść się w tej sprawie do rzeczoznawcy inżyniera Maślanki.

3) Odebrano nabyty od Wys. Rządu magazynu tytoniowy i złożono pierwszą ratę w kwocie 2500 kor. używając na to na razie pieniędzy z funduszu obrotowego. Radny m. Kwiatkowski nadmienia, że pod tym względem należy uzyskać przyzwolenie Rady, jeżeli się wypożycza z funduszu obrotowego, na co p. przewodniczący oświadczył, że użyto pieniędzy za zgodą Magistratu, poczem podał sprawę pod zatwierdzenie Rady, która jednomyślnie udzieliła swego przyzwolenia.

Przystąpiono następnie do omówienia spraw, będących przedmiotem obrad zaczynając od sprawy emerytur dawnych nauczycieli szkół ludowych.

P. przewodniczący odczytawszy odnośny reskrypt Rady szkolnej krajowej przedstawia wniosek Magistratu, aby na pokrycie całej zaległości w kwocie 24.900 kor. ofiarować ryczałtową sumę 4000 kor., płatną w czterech ratach rocznych po 1000 kor. pomimo, że gmina nie uznaje obowiązku płacenia tych emerytur. Zaprasza dalej referenta tej sprawy, radcę Staruszkiewicza, który swego czasu zastępował gminę pod tym względem przed Trybunałem administracyjnym, aby wyjaśnił Radzie miejskiej referat, który w tym wypadku ma być przedłożony Radzie szkolnej krajowej.

R. m. Bańkowski sprzeciwia się temu uważając sprawę za dostatecznie wyjaśnioną — radny Kwiatkowski chce jednak słyszeć referat p. Staruszkiewicza. Dr. Ramer zapytuje o treść wyroku Trybunału administracyjnego, co mu wyjaśnił Dr. Ślęczka w ten sposób, że Trybunał adm. nie rozstrzygał tej sprawy merytorycznie, lecz jedynie orzekł, iż rekurs wniesiony do ministerstwa przez burmistrza nie powinien być być z formalnych względów odrzucony, ponieważ Rada m. swego czasu dodatkowo swe przyzwolenie do wniesienia rekursu udzieliła. Zgadza-

się zaś na wniosek Magistratu, prosi o umieszczenie w przedstawieniu sprawy do Rady szkolnej tego wyraźnego zastrzeżenia, iż gmina nie uznaje obowiązku płacenia tych emerytur, nie widzi też potrzeby płacenia 4.000 kor. — skłonny jest jednak do wyboru drogi ugodowej zamiast procesu i w tym celu gotową jest złożyć na ten cel ryczałt w kwocie 4000 K., jeżeli reszta zaległości odpisana zostanie.

W myśl życzenia radnego Kwiatkowskiego odczytał radca Staruszkiewicz pojedyncze ustępy ze swego referatu, przyczem Dr. Ślęczka zażądał jeszcze dodania w przedłożeniu do Rady szk. takiego motywu, iż akt fundacyjny Rady gminnej wymagał zatwierdzenia Rady pow. i Wydziału krajowego, bo stanowił o stałym obciążeniu gminy, a tego zatwierdzenia nie uzyskano wówczas. Ostatecznie wniosek Magistratu z poprawkami Dra Ślęczki poparty przez radnych Bańkowskiego i Biege uchwalono jednomyślnie.

W sprawie połączenia Sanoka z siecią telefoniczną międzymiastową, w której z miastem traktował starszy radca poczt Łaski, przedstawił p. przewodniczący wniosek Magistratu, aby gmina przyczyniła się do tego urządzenia kwotą 100 kor., co Rada jednomyślnie przyjęła.

Następnie zatwierdzono akt licytacyi dawnego magazynu tytoniowego od dnia oddania do końca kwietnia 1907 r. w myśl wniosku Magistratu w ten sposób, że budynek odstąpiono Narodnej Torhowli za czynsz miesięczny 70 kor. Sprzeciwiał się temu radny Dr. Ramer, proponując przeniesienie głównego magazynu wojskowego do dawnego magazynu tytoniowego, wniosek jego jednak upadł.

Co do oznaczenia ceny sągów drzewa z lasu miejskiego wnosi Magistrat, aby oznaczyć cenę za sąg w lesie 16 kor. a za sąg złożony z konarów 12 kor. i wydawać asygnały najwyżej po 2 sagi na jedną osobę, chcąc w ten sposób wobec wielkiej drożyzny opału przyjść z pomocą uboższej ludności. W sprawie tej zabierało głos kilku mowców, ostatecznie jednak uchwalono wniosek Magistratu z poprawką radnego Reisa, aby cenę 12 kor. za sąg drzewa z konarów obniżyć na 10 kor.

Na prośbę Jakóba Buczka, sługi dworskiego z Iwonicza o bezpłatne przyjęcie jego syna Ludwika, ucznia V. kl. gimn. do bursy w braku kandydata z miasta Sanoka na to miejsce — uchwała Rada na wniosek Magistratu przychylić się do tej prośby z zastrzeżeniem jednak radnego Bańkowskiego, że w razie powrotu do bursy ucznia Ostrowskiego, który był już do niej dawniej przyjęty tenże ma pierwszeństwo.

Następnie zgodziła się Rada m., aby oświadczyć się przychylnie do Starostwa, jako władzy przemysłowej w sprawie udzielenia koncesyi następującym osobom: Janowi Lachiewiczowi na fiakerstwo. Pinkasowi Aronowi Amentowi na tandetę tudzież Jakóbowi Sieglowi na noclegi dla obcych tudzież podawanie potraw i wyszynk wina.

Wśród rozpoczętej dyskusyi nad dalszym punktem porządku dziennego przerwał p. przewodniczący posiedzenie wskutek powstałej na sali pogłoski, że podczas rozszalałej właśnie burzy nad miastem od uderzenia piorunu powstał pożar.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Od Redakcyi. Z powodu, że na sobotę 8. b. m. wypadło święto uroczyste, opóźniło się wydanie 141. Numeru Gazety. Numer następny wyjdzie w przyszłą niedzielę prawidłowo.

Nabożeństwo żałobne za duszę s. p. prof. Romana Vetulaniego urządzone przez grono prof. gimn., odbyło się we czwartek d. 6. b. m. w kościele parafialnym i w cerkwi przy licznym udziale publiczności i młodzieży gimnazjalnej.

Po nabożeństwie przemówił ks. Dr. Drozd, podnosząc w rzewnych słowach zasługi zmarłego jako obywatela, profesora i ojca

rodziny. Wniosłe słowa mowcy wywołały niejedną łzę u słuchaczy a szczególnie u młodzieży, której zmarły był gorącym rzeźnikiem i wzorowym opiekunem.

Przedstawienie amatorskie urządzone przez grono maturzystów d. 2. b. m. na dochód budowy kopca Mickiewicza wypadło całkiem pomyślnie i przekonało nas zarazem, że wśród młodszych adeptów sceny mamy zapas dobrych sił, które prócz staranności gry wykazują wcale poważny zapas zdolności. Odegrano 3-aktową komedyę „Dobry numer“, pełną humoru i ostrej satyry, choć nieco za długą. Z licznej drużyny występujących osób podnieść musimy grę „sędziny“, która była całkiem dobrą. Podobnie jak mama, grała również dobrze jej córka Ewa ośmielająca ciągle swego narzeczonego. Role starościny i jej córki nie nastreżwały pola do popisu, ale widać było staranną grę, która przy śmiałości w ruchach na scenie, zapewni amatorkom powodzenie. Z innych ról kobiecych zasługuje jeszcze na wzmiankę kuzynka Celestyna.

Z ról męskich wybijają się na pierwszy plan rola sędziego Kropidy i starosty Gansa. Pierwszy to typ biurokraty i marnej litery prawa, drugi zarozumiały i próżniak w urzędowaniu jest poniekąd antytezą sędziego, ale tak samo jak on działa w ujemnym kierunku. Obie role odegrane były całkiem dobrze, z odcieniem satyry i ironii. Kapitan jako postać epizodyczna, nie miała wybitnie zaznaczonej tej cechy ironicznej, jaką autor zamierzał odtworzyć, a jest to typ, który często trafia się w życiu. Role auskultanta i p. komisarza były wykonane poprawnie, jak również drobna postać pisarza. Z innych ról wyróżnił się jeszcze Szerepeta jako szlachcic.

Cały ensemble sceniczny odznaczał się wogóle trafnym obsadzeniem ról i rutynowanym kierunkiem artystycznym.

Oryginalny czyn szalonego. Na stacyi kolejowej w Nowym Zagórzu wpadł jakiś szaleniec na oryginalny pomysł. Oto w znajdując się tam remizie na lokomotywy młotkiem ręcznym wybił około dziewięćset szyb. W czasie nudów letnicy zagórscy urządzali formalną procesję na miejsce przypadku dla podziwiania tego bohaterstwa pogromu. Mimo szalonych przeciągów w remizie Zarząd kolejowy dotąd szymb nie kazał wstąpić, na czem najbardziej cierpi personal obsługujący lokomotywy. Zainteresowany może na miejscu o fakcie się przekonać.

Jeden, co na tem cierpi.

Stary cmentarz. W poprzednich numerach „Gazety Sanockiej“ poruszyliśmy sprawę lepszej opieki nad temże miastem umarłych, a dzieją się tam rzeczy urągające wszelkim przepisom etyki chrześcijańskiej.

Jacyś wandalcy rozbijają nagrobki i krzyże, tłuką fotografie umieszczone na pomnikach, niszczą co tylko mogą, nie darują ni kwiatom, ni krzewom, przesadzonym na grobach, a przecież miejsce to poświęcone i leżą tam Ojcowie i Dziadowie nasi, których pamięć czcią otaczać każdy powinien.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę urzędu budowniczego miejskiego na dziurawy, zniszczony dach nad truparnią, która wprawdzie jest już niepotrzebną, bo jest nowa wybudowana na nowym cmentarzu, ale możnaby starą wyreparować i osadzić w niej kogoś, aby tam czuwał i od szkody na cmentarzu chronił, a za bezpłatne mieszkanie chętnieby się podjął pełnić tę funkcję.

Zawieszenie wydawnictwa. Od redakcyi „Nowin Podhalańskich“ otrzymujemy następujące pismo:

„Ośmielamy się donieść, że z powodu zbyt trudnych lokalnych stosunków, zupełnego braku korespondentów i wszelkiego poparcia wydawanie „Nowin Podhalańskich“ wstrzymujemy.

Prosimy zarazem o łaskawe uwzględnienie tego kroku, gdyż obawiamy się, czy wobec różności tutejszych stosunków brzemie odpowiedzialności dźwigać byśmy mogli i godnie spełniać nadal nasze obowiązki.

Z całym poważaniem Redakcyi „Nowin Podhalańskich“
Eleonora Borkowa.

(Przyp. Red.) Narzekaliśmy, że u nas w naszym zakątku wydawanie pisma na ciężkie naraża kłopoty, i że w naszej okolicy ludziom trudno skłecić korespondencyę do Gazety nawet w takim wypadku, gdzie podanie faktu do publicznej wiadomości mo-

głoby niejedno złe usunąć, powyższe oświadczenie przekonywa nas jednakże, że i gdzie indziej nie lepiej pod tym względem. Kiedyż się wyleczymy z lenistwa!

Czysty dochód z przedstawienia urzędzonego przez grono maturzystów d. 2. bm. na budowę kopca Mickiewicza wynosi 118 kor. 54 hal.

Tegoroczne jesienne premiowanie koni wraz z zakupem i subwencyonowaniem prywatnych ogierów licencyonowanych odbędzie się w Galicyi wschodniej w następujących miejscowościach i dniach:

1. w Samborze 18. września; 2. w Stryju 19. września; 3. w Zabiem 24. września; 4. w Kołomyi 26. września; 5. w Skałacie 1. października; 6. w Busku 3. październ. 7. w Gródku 5. października.

W każdej z tych miejscowości będą premiowane klacze chowu krajowego, a to:

1. klacze rozplodowe ze źrebkami; 2. młode klacze; 3. źrebice.

„**Nasz Kraj**“ 9-ty zeszyt „Naszego Kraju“ poświęca Redakcja młodej sztuce polskiej dając duże monografie o malarzu Wł. Nałęczu z okazji jego wystawy we Lwowie i o rzeźbiarzu St. Czarnowskim, którego wystawa w salonie paryskim zjednała mu rozgłos i entuzjastyczne pochwały prasy francuskiej. Zeszyt ten jest ozdobiony kilkunastu pięknymi reprodukcjami obu tych artystów.

Prócz tego znajdujemy ciekawą i wyczerpującą pracę Bron. Kryczyńskiego p. t. „Sąddeczyzna“, dalszy ciąg sensacyjnej powieści Uptoną Sinclaira p. t. „Dzungla“, oryginalne utwory Henryka Zbierzchowskiego, Feliksa Gwiżdża, Ludwika Stasiaka, najnowszy utwór poety włościanina Janitka z Bugaja, ciekawy ze względu na obecną chwilę artykuł o partytach rewolucyjnych w Rosyi, oryginalne korespondencje z Beureutu i z Wiednia oraz przekłady z poezyi francuskiej Leconte de Lisle, A. Housaya i Sully Prudhomme. Zeszyt zdobi przeszło 40 ilustracji.

Prenumerata kwartalna 5 kor. Zeszyt 40 halerzy. Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i trafikach. — Adres Administracji i Redakcji: Lwów, Piękarska l. 32.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

W imieniu komitetu budowy kopca Mickiewicza składają podpisani podziękowanie W Paniom i Panom za łaskawy udział w przedstawieniu w d. 2. b. m. na dochód budowy kopca.

Za komitet:

A. Bielak
skarbnik i sekretarz

J. Tomasiak
zast. przewodniczący

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maximalne, pokojowe i do kąpiel. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do ocz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrznością Boską“

PIOTRA

WĄSOWICZA

w Sanoku

poleca

Do odświeżania i desynfekcji pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfogujacokolowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

Biuro techniczno-prawne dla spraw górniczych

Kazimierza Kostkiewicza

zaprzyśięgłego inżyniera górniczego

i em. c. k. starszego komisarza górniczego

w Sanoku

mieści się obecnie na Podgórzu w domu WP. Smólskiej.

L. 4577.

Konkurs.

W celu obsadzenia posady sierżanta policji miejskiej, oraz straży pożarnej z płacą roczną 1.200 kor. i umundurowaniem rozpisuje się konkurs do 4 tygodni.

Wymagany jest nieprzekroczony wiek 40 lat i dowód uzdolnienia, jakoteż dotychczasowej służby i zachowania się.

Sanok, d. 4. września 1906.

Z Magistratu
Feliks Giela.

Wyst. powsz. St. Louis 1904, Grand Prix

Jedyna fabryka Fritz Schultzi i Akc. Towar. Lipsk w Chel

Globin

jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia

Szkola handlowa w Sanoku przy ul. Kościuszki l. 78, kolo apteki pod kierownictwem Joachima Langingera przygotowuje uczniów i uczenie do złozenia egzaminu przed c. k. Komisją egzaminacyjną we Lwowie z buchalteryi pojedynczej i podwójnej, korespondencyi handlowej, rachunkowości tudzież prawa wekslowego i handlowego. Wykłady w języku polskim i niemieckim. Dla pań osobne godziny. Zapisy codziennie w sali szkolnej.

G. k. obwod. apteka w Sanoku

Mra Maryana Kawskiego

poleca:

wszelkie środki lecznicze i dyetetyczne, wina lecznicze P. Mikolascha poleczone przez Towarz. lekarskie, prawdziwy francuski Cognac, Malagę, Lacrima Christi. Wody mineralne sztuczne i naturalne. Wszelkie specyfika krajowe i zagraniczne. Surowice lecznicze. Opatrunki, waty, bandaże. Perfumy, środki kosmetyczne. Wodę kolońską, preparaty chemiczne do fotografii i t. d. 6-12